

Wspaniała grupa: św. Wojciech w pośrodku, z jednej strony budzące się chrześcijaństwo z drugiej ustępujące pogaństwo wyobrażone z wielkim talentem w postaciach pełnych wyrazu i znakomicie z artystem wykonanych. W innym końcu ogrodu cud Wisły: Marszałek Józef Piłsudski prowadzi do boju kwiat naszej młodzieży w legionach, strzelcach i orłętach pod sztandarem Orła białego i wskazuje grupę nieprzyjaciela, bolszewików, Moskai!; nad grupą całą wspaniała jako wykonanie płaskorzeźba Ojca św. Piusa XI, który przeżył rok 20-ty z nami w Warszawie a ponad wszystkim Wniebowzięta Paniąka Najśw. Królowa polskiej korony i wybawicielka. Wreszcie dalej nad rzeką, przepływającą ogród niedaleko miejsca, gdzie Jan Sobieski z łodzi wysiadł w Pelplinie, grupa morska: Okręt a na nim król polski Władysław IV, panowie polscy i biskup. Wszędzie myśl głęboka i artystyczne wykonanie! Wszędzie umiłowanie Ojczyzny i piękna widnieje z tych wspaniałych dzieł sztuki, wykonanych na życzenie i wedle życzeń gospodarza tej wspaniałej rezydencji. Ale nie tylko tu to piękno! Ogród seminarjum ślicznie utrzymany pełen róż i ich zapachu. Gmach wspaniały, idealnie miłe celki, w których tak nam dobrze było dzięki ks. prof. Dąbrowskiemu, Prokuratorowi Semin. i Paniom Sod. pomorskiej. Co za dobrodziejstwo, że ten gmach i te celki służą w czasie wakacyj na zjazdy i rekolekcje.

Dobroć i gościnność Ekscellencji dochodzi do tego, że robimy po zjeździe po południu wycieczkę do Chełmna, przepływając promem przez szeroką tu już barżo Wisłę. Przed kościołem — katedrą biskupów chełmińskich — czeka już nasz Najdostojniejszy Opiekun, biorąc na siebie pomimo niezdrowia rolę cicerona. Wśród uręczystej gry wspaniałych organów oprowadza nas po przepięknej i starożytnej świątyni, dziś farze, wybudowanej w 1333 r. Przepyszna kaplica Najśw. Sakramentu „Bożego Ciała”, ściany całe pokryte wypukłymi rzeźbami liści i owocu winnego i kłosów pszenicy — wszystko bogato złoczone. W ołtarzu Wieszczka Pańska przepięknie rzeźbiona — Z drugiej strony prezbiterium — kaplica Matki Bożej Chełmińskiej cudami słynącej; w niej obraz Matki Boskiej Bolesnej, trzymającej na kolanach martwe Ciało Syna Bożego, ręce wzniesione wysoko ku niebu, serce mieczem przebite; — jest to kopja dawnego obrazu z 13 wieku ale przepiękna — Obraz z połowy XVII wieku robi ogromne wrażenie: tyle bólu w wyrazie twarzy i oczach do nieba wzniesionych. Cały ołtarz i antypedjum wyłożone srebrnemi, starożytnymi exvotami. Obie te kaplice zostały niezatarte wrażenie. Tam Królowi nieba, ukrytemu pod nikłą postacią chleba, więźniowi miłości, tu Jego najsumtniejszej i najboleśniej Matce polecałymiś rodziną na ze solidaryjnie, i to cudownie odzyskane dla Polski Pomorze i tego przeznaczonego Pasterza, który nam dawał możność zobaczenia tych skarbów naszej polskiej ziemi, o których wiele z nas nie miało pojęcia, że istnieją.

Dla braku miejsca nie mogę opisywać dalej tych przepięknych zabytków sztuki, jakie mieści Fara Chełmna a które pokazywał i objaśniał sam Ksiądz Biskup. Czas nagiął i zobaczyć jeszcze miałyśmy kościół po Benedyktynkach przy klasztorze; obecnie zajmują go siostry miłosierdzia, które nas wraz z Najdostojniejszym Gościem podejmowały. Przepiękne miejsce. — Widok na Wisłę płynącą szerokim korytem u stóp góry, na której stoi miasto i klasztor. Ciekawy i piękny kościół starożytny z chórem benedyktynów, których Xieni bardzo zasłużona fundatorka klasztoru i kościoła Mortęska, zmarła „in odore sanctitatis“ i ciało jej dotąd nie jest zepsute. Mimo późnej pory gościnne progi Dostojnego Gospodarza pożywały obficie nasze ciała, by nazajutrz znowu w kaplicy Biskupiej mszą św., Komunią posilić dusze.

Po śniadaniu z naszym dostojnym przewodnikiem zwiedzałyśmy wspaniałą katedrą pelplińską a o 9^{1/2} wyruszamy z Pelplina, żegnając przeznaczone panie Soda-

liski pomorskie z głęboką wdzięcznością za ich wielką dobroć i gościnność oraz starania o nasze wygodę i potrzeby, dzięki którym było nam tak idealnie dobrze! Jedną z pań Sod. pomorskiej jedzie z nami aż do Gdyni i nasz przeznaczeni i przedobry Ksiądz Biskup mimo niezdrowia, nie tylko w gościnności swej prawdziwie staropolskiej obwozi nas przeszło 400 kilometrów autobusem po Pomorzu, ale jedzie sam, by nam być ciceronem. Widzimy po drodze śliczny kraj „Szwajcarię Kaszubską“, piękne jeziora, schludne, czyste i pozabawione żydów wsie i miasta. — Zwiedzamy niesłychanie ciekawy kościół w Żukowie po cysterkach i benedyktynkach — Cysterki przeszły na protestantyzm i nie wpuściły do klasztoru Biskupa — ten zebrawszy 300 pacholków najechał klasztor. Cysterki rozegnał na cztery wiatry, a klasztor i kościół oddał Benedyktynom — Widzimy w skarbcu portret tej samej świętobliwej Xieni. Są w Żukowie dziesiątki przepysznych starożytnych ornatów złotem, srebrem perłami haftowanych — prześlicznie utrzymanych, wspaniałe alby na cienutkiem płótnie, sprowadzanem z Frankonii, jak nam opowiada jeden z księży; haftowane precudnie złotem doły alby, rękawy i przód cały motywami kaszubskimi. — Cudne inne szaty liturgiczne, płaszcze księżce — biblie i księgi z miniaturami cudownymi benedyktyńskimi roboty, wszystko to ślicznie zachowane w gablotkach, prawdziwe pod szkłem muzeum. W kościele wiele pięknych dzieł sztuki a szczególnie przepiękny Tryptyk rzeźbiony tw rzący ołtarz bocznej kaplicy. Jedziemy dalej do Kartuz, gdzie nas czeka Ksiądz Biskup. Wchodzimy do olbrzymiego, wspaniałego kościoła po Kartuzach z dachem o wieku trumny, wnętrze śliczne krużganki — refektarz z prześlicznymi sklepieniami mógłby sam być ślicznym kościołem; stąd na zebrania stowarzyszeń Akcji katolickiej. W Kartuzach przyłączył się do nas Ksiądz prałat Roszczyniański, proboszcz z Wejherowa, jedzie z nami objaśniając całą drogę to, co widzimy. W Wejherowie Siostry miłosierdzia przygotowały już dla nas smaczny podwieczorek. Po krótkim postoju jedziemy dalej prawie wzdłuż niemieckiej granicy do Żarnowca. Znowu sam N. Ks. Biskup oprowadza nas po kościele i klasztorze pocysterskim w Żarnowcu. Podziwiamy wspaniałą gotyką architekturę, pergaminowe rękopisy i szaty kościelne. Stąd już brzegiem morza jedziemy koło Karwi do Jastrzębiej Góry, gdzie stajemy, by zobaczyć nasze polskie pełne morze, które tu jest cudownie piękne a wiele z nas nie widziało go jeszcze wcale. Słońce ma się ku zachodowi. — Fale prześliczne z białymi grzywami, morze błękitno zielone. Cudne!

Serce wznosi się ku Bogu z wdzięcznością za to, że to nasze polskie morze i prośba, byśmy umieli cenić tę wielką łaskę Bożą oswobodzenia Ojczyzny. Wdzięczność też budzi się w sercach dla Sodalicii Pomorskiej i tego „dobrego Pasterza“ co z takim sercem, taką szeroką ręką dał nam użyć tych chwil nie zapomnianych. Żadna z nas nie potrafiła tego wyrazić, co serce czuło w podziwie wdzięczności.

Parę kilometrów do Jastrzębiej Górą zatrzymało się auto Księdza Biskupa, który miał wracać do Pelplina. Nadeszła chwila pożegnania — wyskoczyliśmy z autobusu, by ucałować ręce i raz jeszcze podziękować, pożegnać i otrzymać błogosławieństwo.

Ukłękamy. Nie było jednej, co by też nie miała w oczach. Niechże Bóg Mu nagrodzi za nas, bo my tylko modlitwą odwdziżyć się możemy. Niech Go wspiera i darzy zdrowiem w długie jeszcze lata, bo takich ludzi wielkich duchem i sercem potrzeba naszej Ojczyźnie.

Ks. Prałat Roszczyniański i jedna z Pań Sod. Pomorskiej odwieźli nas aż do Gdyni z wielkim poświęceniem, bo godzina była późna. Wspaniała jako rozrost i amerykański rozmach Gdynię i port zwiedzałyśmy nazajutrz same i czułyśmy się jakby osierocone po tej serdecznej opiece.

Zjazd ten na zawsze zostanie w naszej pamięci i to śliczne Pomorze ze swoimi zabytkami starożytnymi